

5 SIERPNIA (wtorek)

POCZĄTEK NOWENNY PRZED UROCZYSTOŚCIĄ WNIEBOWZJĘCIA NMP

Rozmyślanie



Mt 14,22-36

ks. Rafał
Pietruczuk

Z Ewangelii według św. Mateusza:

Gdy tłum został nasycony, zaraz Jezus przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprowadził Go na drugi brzeg, zanim odprowadzi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał. Łódź zaś była już o wiele stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, zlekli się, myśląc, że to zjawia, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: «Odwagi! To Ja jestem, nie bójcie się!» Na to odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Ciebie po wodzie!» A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, podszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!» Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary?» Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: «Prawdziwie jesteś Synem Bożym». Gdy się przepławili, przyszli do ziemi Genezaret. Ludzie miejscowi, poznawszy Go, posłali po całej tamtejszej okolicy i znieśli do Niego wszystkich chorych, prosząc, żeby ci przynajmniej frędzili Jego płaszczą mogli się dotknąć; a wszyscy, którzy się Go dotknęli, zostali uzdrowieni.

Ewangelista Mateusz relacjonuje dziś wydarzenie, które w jeszcze bardziej bezpośredni sposób odkrywa prawdę o tożsamości Jezusa. Epizod rozpoczyna się dosyć zwyczajnie. Gdy zgromadzony wokół Pana tłum został już nakarmiony, poleca On uczniom, by przepławili się łodzią na drugi brzeg Jeziora Galilejskiego. Jednocześnie sam udaje się na górę, by na osobności rozmawiać Ojcem. Ojcowie Kościoła, jak św. Augustyn, widzieli w tej górze symbol nieba, a w modlitwie Jezusa – Jego kapłańskie wstawiennictwo za Kościół. Chrystus modli się samotnie, ale nie jest oddzielony od swoich uczniów. On śledzi ich losy i zna ich trudy.

Tymczasem uczniowie, płynąc łodzią, zmagają się z przeciwnym wiatrem. Silne powiewy na Jeziorze Galilejskim są dosyć częstym zjawiskiem. Nad jego powierzchnią spotykają się dwie masy powietrza:

wilgotna i chłodna znad Galilei oraz sucha i gorąca znad płaskowyżu jordańskiego. Różnica wilgotności i temperatur skutkuje gwałtownymi zjawiskami. Uczniowie zmagając się z falami bardzo powoli zmierzają do celu. Na drodze naszej wiary wielokrotnie napotykamy różnego rodzaju przeszkody. Nierzadko nasza postawa jest nierozumiana lub odrzucana przez otoczenie. Ważne jest, by w tych sytuacjach nie tracić zaufania do Boga. On zawsze nam towarzyszy i jest gotowy ratować nas z życiowych zawieruch.

O czwartej straży nocnej, między trzecią a szóstą rano, uczniowie dostrzegają Jezusa kroczącego ku nim po jeziorze. Komentując ten fakt, Ojcowie Kościoła zwracają uwagę, że Jezus przychodzi właśnie w godzinie największej ciemności. Bóg często objawia się późno według naszych miar, ale zawsze jest to czas najbardziej odpowiedni.

Widząc zbliżającego się Jezusa uczniowie początkowo są przekonani, że to zjawa. Ich serca wypełnia lęk, a z ust wydobywa okrzyk. W pewnym momencie Pan wypowiada słowa: „To ja jestem!”, które mogą wydawać się próbą dodania otuchy przerażonym uczniom. Jednakże kryje się w nich głębokie znaczenie teologiczne. Użyte w tekście greckie wyrażenie *ego eimi* można przetłumaczyć jako „Ja jestem”. W tym znaczeniu wyraźnie nawiązuje ono do fragmentu z Księgi Wyjścia mówiącym o powołaniu Mojżesza. Bóg objawia swe imię, mówiąc: „Jestem, który jestem” (Wj 3,14). Jako Żydzi uczestniczący w synagogalnych nabożeństwach, w trakcie których odczytywane były święte teksty Izraela, uczniowie zrozumieli wypowiedź Jezusa bardzo jednoznacznie. Ten, który poprzedniego dnia, dysponując pięcioma chlebami i dwoma rybami, nakarmił pięć tysięcy mężczyzn, a teraz przemieszcza się pieszo po wzburzonych wodach jeziora, nie jest jedynie kimś posłanym przez Boga. On sam jest Bogiem!

Piotr, słysząc deklarację Jezusa, prosi, by kazał mu przyjść do siebie. Pan spełnia jego prośbę. Apostoł wychodzi z łodzi i początkowo, podtrzymywany mocą Boga, bezpiecznie przedziera się przez fale. Gdy jednak wiatr się wzmaga, Piotr zaczyna się lękać i tonie. Św. Augustyn komentuje ten moment w następujący sposób: „Wiara Piotra pozwoliła mu iść po wodzie, lęk zaczął go topić. Gdy spojrzał na Jezusa – szedł; gdy spojrzał na wiatr – tonął”. Podobnie bywa z nami. Nierzadko wydaje się nam, że wokół są same ciemności. Ważne, by w obliczu tych doświadczeń nie rezygnować z wypełniania Bożej

woli i kroczyć w kierunku celu. Zamykając się na Bożą łaskę i próbując „kombinować po swojemu”, skazujemy się na własne, zawsze niewystarczające możliwości.

Tonący apostoł woła: „Panie, ratuj mnie!”. Jezusa wyciąga swą rękę i go ratuje. Mało tego, gdy obaj wsiadają do łodzi, wiatr się uciśsza. Podobna sytuacja miała miejsce w scenie uciszenia burzy na jeziorze (Mt 8,23-27). Widząc władzę Jezusa nad żywiołami, uczniowie padają przed Nim i zgodnie wyznają swoją wiarę: „Prawdziwie, jesteś Synem Bożym”. Do tego wyznania skłoniła ich zapewne nie tylko Jezusowa deklaracja „Ja jestem”, lecz również dostrzeżenie, że w wydarzeniu tym, swoje echo znalazło wiele starotestamentalnych tekstów, mówiących o Bogu, który kroczy po falach morskich (Hi 9,8), ucisza morskie burze (Ps 65,8) i swoim silnym ramieniem ratuje wiernych przed utonięciem (Ps 18,17). Autentyczna deklaracja wiary nie może opierać się jedynie na rozumowej spekulacji, lecz na doświadczeniu sprawczej obecności Boga w życiu. On na różne sposoby, poprzez osoby, wydarzenia i stwórczą moc swojego słowa nieustannie angażuje się w naszą codzienność.

W centrum dzisiejszej perykopy widzimy Jezusa, który dokonuje teofanii, czyli objawia swą boską tożsamość. On, jako Stworzyciel i Zbawiciel ma władzę nad całym stworzeniem, również nad tym, co dzieje się w nas i wokół nas. Jego panowanie może stać się naszym udziałem, może porządkować i napełniać pokojem także naszą codzienność. Św. Augustyn kiedyś napisał: „Wierz w Niego, a nie zatoniesz; ufaj Mu, a On cię przeprowadzi przez fale życia do bezpiecznego portu”.

Pytania do refleksji:

- Czy wierzę, że Chrystus jest moim najpotężniejszym orędownikiem i stale wstawia się za mną u Boga Ojca?
- Co dzisiaj jest największą przeszkodą na mojej drodze wiary?
- Czy jestem wytrwały na modlitwie, zwłaszcza gdy wydaje mi się, że Pan się spóźnia ze swoją interwencją?
- Czy dostrzegam, że moje słabości są dowodem na to, jak bardzo w codziennym życiu potrzebuję obecności Boga?
- Czy potrafię wskazać konkretne wydarzenia z mojego życia, które potwierdzają miłość i wierność Boga?



Znaki nadziei – pokój

W świecie rozdartym wojną i niepokojem, w którym lęk staje się codziennym towarzyszem człowieka, a podziały między ludźmi zdają się rosnać w siłę, przychodzi do nas Chrystus Zmartwychwstały – Ten, który przeszedł przez mrok śmierci i objawił światło życia. Jego słowa: „Pokój wam” – nie są jedynie pocieszeniem, lecz rzeczywistością głęboko doświadczalną, wyłaniającą się z samego serca Paschy. Jego pokój nie rodzi się z kompromisów ani z braku konfliktu, ale ze zwycięstwa miłości nad nienawiścią, łaski nad grzechem, życia nad śmiercią. Jezus, który pokazuje uczniom swoje przebite dłonie i bok, nie ukrywa ran, lecz przemienia je w źródła pokoju, który ma moc przeniknąć do najgłębszych zakamarków naszego serca.

Za każdym razem, gdy słyszymy w liturgii: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego”, wchodzimy w rzeczywistość, która wypływa z serca Trójcy Świętej. W Eucharystii przekazujemy sobie znak pokoju – nie jako rytualny gest, lecz wyraz pragnienia jedności, pojednania i bliskości. To moment, w którym nasze serce może stać się narzędziem pokoju, który daje Bóg. Dlatego Psalmista zaprasza nas: „szukaj pokoju, idź za nim!” (Ps 34,15). Jest to wezwanie aktywne, dynamiczne. Pokój nie jest biernym stanem, a przestrzenią, którą trzeba wybierać każdego dnia. A na końcu życia, człowiek wierzący pragnie odejść tak, jak starzec Symeon: „Pozwól, o Panie, odejść słudze Twemu w pokoju” (Łk 2,29). Bo pokój, który daje Bóg, to nie tylko dar na chwilę, ale zapowiedź wieczności i odpocznienia w Jego obecności.

Pokój podarowany nam przez Jezusa rodzi się z Jego zgody na cierpienie w imię miłości. I właśnie dlatego nie rozpada się w obliczu trudności, lecz trwa jak skała, której nie kruszy nawet burza. Pokój, który daje Zbawiciel, nie jest ugodą z fałszem, lecz owocem radykalnej prawdy o Bogu, który jest miłością, i o człowieku, który został do tej miłości stworzony. Pokój Chrystusa to obecność Boga w samym środku krzywdy i niesprawiedliwości; obecność Boga, który nie uciekł przed cierpieniem, ale przyjął je z otwartymi ramionami. Dlatego pokój ten trwa na wieki, bo nie pochodzi od świata, ale jest darem Boga i ma w sobie moc zmartwychwstania i życia.

Pokój wewnętrzny

Pokój to stan umysłu i serca, wewnętrzna harmonia, która pozwala człowiekowi żyć w zgodzie z samym sobą, z innymi i ze światem. Z perspektywy psychologii, pokój można rozumieć jako efekt integracji różnych obszarów naszej psychiki. To sytuacja, w której nasze myśli nie walczą ze sobą nawzajem, emocje nie przytłaczają, a ciało nie wysyła sygnałów chronicznego napięcia. To stan, w którym różne „głosy” w naszym wnętrzu: rozum, uczucia, potrzeby, wartości zostają usłyszane i uwzględnione w sposób, który prowadzi do spójności.

Pokój wewnętrzny nie oznacza braku trudności a zdolność, by wobec nich zachować równowagę. To owoc dojrzałości emocjonalnej: umiejętności rozpoznawania własnych uczuć, nazywania ich i przyjmowania bez lęku czy zaprzeczania. Pokój to także *bezpieczeństwo duchowe*, którego źródłem nie jest kontrola nad światem, ale akceptacja swojej ograniczoności. Osoba wewnętrznie spokojna potrafi uznać, że nie wszystko zależy od niej, a mimo to zachowuje poczucie sensu i celu. Wreszcie pokój to rezultat dobrze uporządkowanego systemu wartości – jasnego „wewnętrznego kompasu”, który nadaje kierunek naszym decyzjom i działaniu. Gdy wartości są niespójne, pojawia się wewnętrzny konflikt; gdy są zintegrowane, rodzi się pokój – zgodność pomiędzy tym, co myślimy, co czujemy i jak żyjemy. Z duchowego punktu widzenia, ten stan harmonii można odczytać jako echo Bożego działania w duszy. To, co psychologia nazywa równowagą emocjonalną, my nazywamy łaską pokoju. To stan, w którym człowiek przestaje uciekać przed sobą, bo wie, że jest przyjęty, kochany i prowadzony – nie tylko przez własne wybory, ale przez Boga.

Budowanie pokoju w swoim środowisku

W Kazaniu na Górze, Jezus mówi: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9)¹. Te słowa są wezwaniem do aktywnego dążenia do pokoju, który nie jest

¹ Tekst grecki używa słowa *eirenopoios* – twórca pokoju; ten, kto czyni pokój. Chodzi o osoby, które nie tylko doświadczają pokoju, ale aktywnie go wprowadzają. Pokój nie jest biernym stanem, ale czymś, do czego trzeba dążyć i działać, aby go wprowadzać w życie – w relacjach osobistych i społecznych. Jezus obiecuje, że ci, którzy dążą do pokoju, będą mieli udział w Królestwie Bożym.

jedynie pasywnym stanem, ale procesem wymagającym zaangażowania, wysiłku i odpowiedzialności. Pokój, o który chodzi Jezusowi, to nie tylko brak wojny czy zewnętrznego konfliktu, ale głęboka wewnętrzna jedność, która przenika serca i relacje z innymi. To pokój, który jesteśmy powołani budować w codziennym życiu, w małych i dużych gestach miłości, przebaczenia i wzajemnego zrozumienia.

Skoro Jezus mówi, że pokój trzeba „wprowadzać”, to znaczy, że powierza nam *misję*, od której nie ma *dymisji*. Pokój jest łaską Boga, ale też owocem naszej współpracy z Chrystusem, który uzdalnia nas do czynienia dobra, do budowania mostów tam, gdzie naturalnie mogłyby powstać mury. Troska o pokój w naszym środowisku zaczyna się od nas samych. To my powinniśmy nieustannie pielęgnować pokój w sercu, w myślach, słowach i uczynkach. W codziennym życiu oznacza to podejmowanie trudnych kroków w stronę pojednania z tymi, których zraniliśmy oraz przebaczenia tym, którzy zranili nas. To również gotowość do prowadzenia dialogu tam, gdzie pojawiają się napięcia i nieporozumienia.

Autentyczne pragnienie pokoju wyrasta z głębi serca otwartego na Boga i jest wiernym odbiciem Jego nieskończonej miłości do świata. Jako „pielgrzymi nadziei” jesteśmy wezwani, by nieść Chrystusowy pokój tam, gdzie panuje zamęt i niezgoda. Pokój, który stworzymy wokół nas nie jest jedynie owocem ludzkiego wysiłku, lecz przede wszystkim świadectwem obecności Boga, który działa w naszych sercach i przez nasze czyny objawia swą miłość. Taki pokój nie jest czymś zewnętrznym, narzuconym siłą. Jest to dar Boży, który równocześnie staje się zadaniem: kształtuje nas i uzdalnia do podejmowania nieustannego trudu modlitwy, pojednania, przebaczenia i dialogu.

Budowanie pokoju jest nieodłącznym powołaniem każdego ucznia Chrystusa, zakorzenionym głęboko w tajemnicy Jego krzyża i zmartwychwstania. To nie tylko etyczne wezwanie do pojednania i zgody, ale duchowa droga naśladowania Pana, który sam „jest naszym pokojem” (Ef 2,14). Chrystus przez swoje dzieło pojednania, otworzył przed nami drogę komunii z Bogiem i ludźmi, która wymaga od nas pokory serca, gotowości do przebaczenia, cierpliwości w dialogu oraz miłości, która przekracza granice uprzedzeń i lęku. Ta droga, choć trudna i pełna wyrzeczeń, jest drogą światła, ponieważ prowadzi do głębokiego zjednoczenia z Tym, który jest źródłem

wszelkiego pokoju. W miarę jak podejmujemy trud budowania pokoju w naszych rodzinach, wspólnotach i społeczeństwie, otwieramy się na działanie łaski, która przemienia nasze serca i czyni je coraz bardziej podobnymi do serca Chrystusa – cichego i pokornego.

Pokój w swej najgłębszej istocie jest owocem Ducha Świętego i znakiem obecności Królestwa Bożego w świecie. Uczeń Chrystusa, stając się „twórcą pokoju” (Mt 5,9) współpracuje z Bożym planem zbawienia i wpisuje się w misję Kościoła, który jest sakramentem jedności całej ludzkości. To właśnie na tej drodze rozwijamy się duchowo i dojrzewamy w miłości, jednocząc się coraz ściślej z Bogiem i braćmi. Kto buduje pokój, ten pozwala, by Bóg działał przez niego, stając się żywym narzędziem Jego łaski i miłosierdzia.

Troska o pokój w wymiarze globalnym

Pokój globalny, ten autentyczny i trwały, rodzi się wtedy, gdy potrafimy *wyobrazić sobie*, że ktoś na końcu świata, zupełnie obcy – mówiący innym językiem, noszący inne ubrania, modlący się inaczej albo wcale – ma dokładnie takie samo pragnienie, jak każdy z nas: żyć w pokoju, kochać i być kochanym.

W świecie podzielonym nie tylko granicami państw, ale także ekranami telefonów, murami uprzedzeń i egoizmu, troska o pokój w wymiarze powszechnym wymaga, by *wyjść poza siebie*. I to dosłownie. Byśmy potrafili nie tylko wzruszyć ramionami na tragedie w Gazie, Sudanie, Ukrainie czy Birmie, ale zatrzymali się na chwilę z pytaniem: „co bym czuł, gdyby to moje dziecko musiało uciekać z domu, albo mój brat zginął na wojnie?”. Troska o pokój globalny to nie tylko domena światowych przywódców. Ona zaczyna się w codziennych wyborach: co czytam, czego słucham, jakie emocje we mnie rosną i co z nimi robię? Czy karmię w sobie lęk przed „innymi”? Czy potrafię spojrzeć na obcego nie jak na zagrożenie, ale jak na człowieka? Pokój na świecie nie zaczyna się od deklaracji o zawieszeniu broni. Zaczyna się w sercach. I w głowach. W odważnej decyzji, by nie iść za krzykiem tłumu, tylko za głosem sumienia. Dlatego budowanie pokoju w wymiarze globalnym to troska o sprawiedliwość społeczną, ekonomiczną i ekologiczną. niesprawiedliwość, gdziekolwiek się rodzi, zawsze kończy się przemocą i podziałami. Pokój globalny jest jak

delikatna nić, którą wszyscy trzymamy w dłoniach. Jeśli każdy pociągnie ją tylko w swoją stronę, rozerwie się. Ale jeśli wszyscy poczujemy, że jesteśmy jedną ludzką rodziną, wtedy pokój staje się możliwy.

Pokój globalny nie jest strukturą geopolityczną. Jest tkanką relacji międzyludzkich. Zaczyna się tam, gdzie człowiek patrzy na drugiego nie przez pryzmat pochodzenia, religii, koloru skóry czy historii, ale przez pryzmat wspólnego człowieczeństwa. Tam, gdzie zamiast podziału widzi obraz i podobieństwo Boga; gdzie zamiast nienawiści wybiera współczucie. I dlatego właśnie prawdziwy pokój rodzi się z najmniejszych i najprostszych gestów. Z umiejętności słuchania bliźniego. Z wyboru słów, które budują, nie ranią. Z odwagi, by nie odpowiadać przemocą na przemoc. Z decyzji, by nie być obojętnym na ludzką biedę i krzywdę. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że naprawdę wszyscy trzymamy tę nić, której na imię „pokój”; że od mojego ruchu, mojego słowa, mojego milczenia zależy, czy ona pozostanie cała i nierozzerwana. W tej wizji nie ma „tych gorszych” i „tych obcych”. Jesteśmy jedną rodziną dzieci Bożych. Jeśli chcemy pokoju globalnego, musimy najpierw przyjąć, że on nie zaczyna się na szczytach władzy, ale w ludzkich sercach. A potem, nitka po nitce, możemy – z pomocą Bożej łaski – „szyć” świat na nowo. Pielgrzymując przez życie z Maryją, możemy uczyć się od Niej łączyć to, co rozdarte; naprawiać to, co zerwane. Bo nić pokoju – choć delikatna – nie jest słaba. I trzymamy ją nie tylko sami w naszych dłoniach. Trzyma ją także Bóg.

Kara śmierci i miłosierdzie wobec skazańców

W sercu chrześcijańskiego orędzia znajduje się osoba Jezusa Chrystusa, jedyne Pana i Zbawiciela – niewinnie skazanego, umierającego między dwoma przestępcami. I to właśnie w tej scenie, w słowach skruszonego łotra: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42) oraz w odpowiedzi Jezusa: „Dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,43) – poznajemy tajemnicę Bożego miłosierdzia wobec tych, których świat już przekreślił².

² Jako kapelan więzienia spotykam ludzi, których świat nazywa „skazanymi na całe życie”. To mężczyźni z wyrokami dożywocia. Niektórzy z nich, pierwszy raz w życiu, trzymają w dłoni różaniec, czytają Pismo Święte, pierwszy raz klękają z płaczem przed Najświętszym Sakramentem. Ich cele stają się

To właśnie w podejściu Jezusa do grzeszników widać wyraźnie, że Bóg wybiera miłosierdzie, jako odpowiedź na ludzką nędzę. Bóg, którego objawia Jezus, to Ojciec, który szuka zagubionej owcy, czeka na powrót marnotrawnego syna i przebacza dłużnikowi, który sam nie potrafi oddać długu. W takim ujęciu kara śmierci staje się sprzeczna z orędziem Ewangelii: odbiera bowiem możliwość nawrócenia, zamyka historię człowieka przed jego ostatecznym spotkaniem z Bogiem jako Ojcem miłosierdzia. Każdy człowiek, nawet sprawca największego zła, pozostaje dzieckiem Boga, obdarzonym niezwykłą godnością. Odpowiedzią chrześcijaństwa na zło nie jest zatem śmierć grzesznika, ale obietnica życia, zaproszenie na drogę nawrócenia, uzdrowienia i zadośćuczynienia.

Kościół przez wieki różnie oceniał karę śmierci, dostosowując swą refleksję do ówczesnych warunków. Jednak w świetle rozwoju świadomości ludzkiej godności, zwłaszcza w XX i XXI wieku, coraz wyraźniej brzmi sprzeciw Magisterium wobec tej praktyki. Jan Paweł II w encyklice *Evangelium Vitae* (1995) stwierdził, że kara śmierci powinna zostać ograniczona do przypadków absolutnej konieczności, które w dzisiejszym świecie już nie istnieją. Papież Franciszek poszedł dalej, dokonując zmiany w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Według nowej wykładni Katechizmu: „Kara śmierci jest niedopuszczalna, ponieważ jest zamachem na nienaruszalność i godność osoby” (KKK 2267). „Broniąc zniesienia kary śmierci, nie zapomina się o bólu ofiar ani o popełnionej niesprawiedliwości. Postuluje się raczej, by wymiar sprawiedliwości uczynił decydujący krok, nie kierując się urazą i chęcią odwetu, lecz odpowiedzialnością, która pozwala odważnie wznosić się ponad teraźniejszość. Jest to spojrzenie w przyszłość, w której nawrócenie, skrusza i pragnienie rozpoczęcia nowego życia nie mogą być odbierane nikomu, nawet tym, którzy

miejscami ciszy i łez, ale także modlitwy i nadziei. Pokuta nie jest dla nich teorią, to ich codzienna droga, bolesna, ale prawdziwa. Żyją ze świadomością winy, ale coraz mocniej także z przekonaniem, że Bóg nie przekreśla żadnego życia. Nasza więzienna kaplica ma swojego patrona: Dobrego łotra z krzyża. I to właśnie on staje się dla nich ikoną nadziei. W ich oczach widzę coś, czego nie da się podrobić: głęboką tęsknotę za niebem. Za ostatecznym wyzwoleniem. To nie są słabi ludzie. To ludzie, którzy doświadczyli bezcelności zła, ale codziennie uczą się wierzyć, że piekło nie musi mieć ostatniego słowa w ich życiu i po śmierci.

dopuszcili się najcięższych zbrodni” (R. Fisichella). Życie ludzkie ma wartość niepodważalną i jest święte od poczęcia aż po naturalną śmierć. Każdy człowiek nosi w sobie niezniszczalną godność oraz zdolność do przemiany i nawrócenia. Tylko Bóg jest Panem życia i śmierci oraz sprawiedliwym Sędzią ludzkich losów. Chrześcijaństwo nie boi się stanąć po stronie winnych – nie dlatego, że bagatelizuje zło, ale dlatego, że *wierzy w przemianę ludzkiego serca*. Wobec kary śmierci stawia pytanie, którego świat nie chce słyszeć: czy wierzymy, że każdy człowiek może się nawrócić i przyjąć dar zbawienia? Jeśli nie, Ewangelia staje się martwą literą. Jeśli tak – otwiera się przestrzeń dla nadziei, której nikt poza Bogiem nie potrafi podarować.

Nowenna

dzień 1

W pielgrzymce nadziei ze św. Janem XXIII – papieżem pokoju

W pierwszym dniu nowenny, gdy podejmujemy refleksję na temat wartości pokoju, przywołujemy postać św. Jana XXIII. Żył w latach 1881-1963. Wychował się w ubogiej włoskiej rodzinie, a jego największym życiowym marzeniem było „zostać ubogim, wiejskim księdzem”. Zapisał się w historii Kościoła jako doskonały dyplomata, papież soboru, a nade wszystko wielki orędownik pokoju, co potwierdził swoim zawołaniem biskupim: *Obedientia et Pax* (Posłuszeństwo i pokój). Św. Janie XXIII – módl się za nami.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: Z Tobą Maryjo, s. 159)*

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i beznadziei. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napelnia moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje życie, a Ciebie proszę, abys każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomozesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaaj światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 39):

„Cierpieć z innym, dla innych; cierpieć z powodu prawdy i sprawiedliwości: cierpieć z powodu stawania się osobą, która na prawdę kocha – oto elementy fundamentalne człowieczeństwa, których porzucenie zniszczyłoby samego człowieka. [...] Zdolność do cierpienia z miłości do prawdy jest miarą człowieczeństwa. Ta zdolność do cierpienia zależy jednak od rodzaju i miary nadziei, jaką nosimy w sobie i na jakiej budujemy”.

Za wstawiennictwem św. Jana XXIII, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu wszystkie ludy i narody, cierpiące z powodu toczących się konfliktów zbrojnych. Błagamy dla nich o nadzieję na lepsze jutro, a nade wszystko o dar pokoju.

**DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA**

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.



Gwiazdo zaranna... (Śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)